

**Julián Carrón**  
**CZY NADZIEJA ISTNIEJE?**  
*Powab odkrycia\**

ROZDZIAŁ 1  
**„CZYMS GORSZYM OD TEGO KRYZYSU  
JEST TYLKO DRAMAT ZMARNOWANIA GO”**

„Czymś gorszym od tego kryzysu jest tylko dramat zmarnowania go”<sup>1</sup>. Te słowa papieża Franciszka przynaglają do uświadomienia sobie, co nam się wydarzyło, tego, co od roku aż dotąd przeżywamy.

### **1. Zderzenie z rzeczywistością**

Żeby podjąć to wyzwanie, które nikomu nie pozwala pozostać obojętnym, od początku postawiliśmy pewną hipotezę pracy<sup>2</sup>, zawartą w pewnym zdaniu Giussaniego: „Osoba, która ma niewielki kontakt z rzeczywistością, ponieważ, na przykład nie miała wielu zadań do spełnienia, odznaczać się będzie nikłym poczuciem własnej świadomości, dostrzeże mniej energii i poruszeń własnego rozumu”. Idąc za Giussanim, zaprosiliśmy się więc, aby zawsze „intensywnie przeżywać rzeczywistość”<sup>3</sup>, bez negowania i cenzurowania czegokolwiek. W istocie czymś innym jest bowiem nie móc zignorować albo ominąć zderzenie z okolicznością, a czymś innym przeżywać ją, podejmując prowokację, którą ta z sobą niesie.

Z tą hipotezą do zweryfikowania, nawet sytuacja tak perfidna jak ta, do której doprowadził covid, mogła stać się, paradoksalnie, czymś pożytecznym dla wzmocnienia naszej samoświadomości, często mętnej, oraz dla dostrzeżenia z większą mocą energii i drżenia naszego rozumu, to znaczy mogła stać się okazją do przebudzenia człowieczeństwa jako świadomości, poznania i uczuciowości.

Co się stało? Co po ponad roku zobaczyliśmy, że wydarza się w nas i wokół nas?

Wielu wyróżniło dwie fazy, dwa oblicza naszego doświadczenia wobec pandemii, odpowiadające dwóm falom rozprzestrzeniania się wirusa. Druga fala, zauważył Antonio Scurati, „zastała nas nie mniej nieprzygotowanymi i nie mniej niedojrzałymi niż pierwsza, ale bardziej zmęczonymi, przygnębionymi, kłótliwymi, słabymi”<sup>4</sup>. Tak jakbyśmy nie potrafili wykorzystać tego, co wydarzyło się w pierwszej fazie, dla wzrostu, dla wzmocnienia naszej świadomości i dojrzewania w głębszej konsystencji nas samych. Daje się to odczuć, gdy weźmiemy pod uwagę to, co wyszło na wierzch podczas drugiej fali: większe poczucie kruchości, zwiększająca się niepewność i trwoga, znaki, które wskazują, jak zauważył Massimo Recalcati, że „prawdziwa trauma nie jest sprawą przeszłości, ale przyszłości”. Druga fala, „burząc iluzję powrotu do życia, w który wszyscy wierzyliśmy, [...] rozszerzyła horyzont koszmaru. Druga część traumy jest bardziej traumatyczna od pierwszej, ponieważ pokazuje, że zło się nie wyczerpało, ale jest dalej żywe pośród nas. Nadzieje podsycane latem załamały się. To rozczarowanie jest dziś dominującym uczuciem”<sup>5</sup>.

Od jakiegoś czasu byliśmy przyzwyczajeni do życia w poczuciu pozornego bezpieczeństwa, łudząc się, że możemy kontrolować rzeczywistość. Wtargnięcie wirusa „rozwiąło tę iluzję. Jednak, po przejściu pierwszej fali, potrzeba było niewiele, żeby przekonać nas, że znowu trzymamy sytuację

\* W publikacji.

<sup>1</sup> Franciszek, *Homilia w Zesłanie Ducha Świętego*, 31 maja 2020.

<sup>2</sup> Por. J. Carrón, *Przebudzenie człowieczeństwa. Refleksje z czasu przyprawiającego o zawrót głowy*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2020.

<sup>3</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 170, 184.

<sup>4</sup> A. Scurati, „Un Natale severo (e di speranza)”, „Corriere della Sera”, 20 listopada 2020, s. 11.

<sup>5</sup> M. Recalcati, „Il trauma della seconda ondata. Se cresce la paura del futuro”, „la Repubblica”, 31 października 2020, s. 28.

w garści, a zatem że powrót do normalności jest na wyciągnięcie ręki. I tak – jeden bardziej, drugi mniej – cieszyliśmy się wakacjami. Ale „nie wie się tego, co się wie, i nawet tego, co pragnie się wiedzieć, dopóki nie zostaniemy poddani próbie”<sup>6</sup>.

Druga fala roztrząsała po raz kolejny marzenie albo zarozumiałstwo, przypominając, że rzeczywistość, w ostateczności, nie poddaje się kontroli. „Myśleliśmy – zauważył Cesare Cornaggia – że śmierć jest faktem przypadkowym, jak rak albo wypadek, i że choroby zakaźne zostały pokonane, tymczasem nieznane, którego nie widzimy, i któremu nie potrafimy odpowiedzieć, zabija nas. Stąd rodzi się niepewność”<sup>7</sup>.

Proporcjonalnie do „poczucia nieznanego” wrosła zatem „niepewność co do przyszłości”. Na początku drugiej fali Edgar Morin fotografował (rejestrował) koniec tej iluzji przy pomocy słowa „niepewność”. „Wkroczyliśmy w epokę wielkich niepewności”, pisał, podkreślając „wielowymiarowy charakter kryzysu, który dotyka każdej pojedynczej jednostki, wszystkich narodów i całej planety [...]. Wszyscy jesteśmy częścią tej przygody, pełnej ignorancji, niewiedzy, szaleństwa, rozumu, tajemnicy, snów, radości, bólu. I niepewności”<sup>8</sup>. Pomimo zapewnień, płynących z niektórych wystąpień, optymizmu, który towarzyszył odkryciom nauki i inicjatywom przemysłu farmaceutycznego, kryje się w nas nadal złowieszczą trwoga.

Od ponad roku ciągle jeszcze poruszamy się po omacku, nie wiedząc jak długo to jeszcze potrwa, choć na szczęście pojawiają się coraz bardziej konkretne oznaki drogi wyjścia. Przyglądamy się i jak wszyscy życzymy sobie, żeby jak najszybciej sprawy się rozwiązały. Opisana sytuacja, która tak wszechstronnie zdominowała życie ludzi, społeczeństw i całego świata, wydobyła na światło dzienne, z wnętrzości naszych przeżyć, pytanie, które towarzyszy życiu człowieka: czy jest nadzieja?

„Czy nadzieja istnieje?” Tytuł naszych rekolekcji znalazł oddźwięk w nas i w innych, którzy zostali zaproszeni do uczestnictwa w nich, tak jak to miało miejsce w grudniu przy okazji rekolekcji studenckich. „Zawsze trafiacie w punkt, który dotyka czegoś, co jest wewnątrz mnie. Ten temat jest decydujący” – powiedziała jedna z uczestniczek kursu komuś, kto ją zaprosił. „Zaproponowany temat – powiedziała inna osoba – rezonował we mnie, to właśnie było pytanie, które towarzyszyło mi w tym czasie”.

Pytanie ponagla z głębi codziennego mozołu. Pisze do mnie przyjaciółka: „Począwszy od października ubiegłego roku, razem z sytuacją pandemiczną, która po raz drugi zaczęła się pogarszać, oraz powszechną wszechobecną przemocą, która coraz bardziej cechowała dochodzące wiadomości, zaczęło chodzić za mną to pytanie: «Ale czy ja mam nadzieję, że rzeczy zmierzają ku dobremu przeznaczeniu?». I niestety zdałam sobie sprawę, że moja odpowiedź brzmi: «Nie wiem». Wiele osób zmarło i ciągle jeszcze, po roku, umiera z powodu covidu. Wielu przyjaciół, moich i mojego męża, osoby nam drogie, dotknął poważny kryzys finansowy. Poza tym, niektóre bolesne wiadomości i wielki trud, jakiego doświadczam, w szczególności w pracy, doprowadziły mnie do tego, że powiedziałam sobie: «Nie jestem już pewna, czy rzeczy zmierzają ku dobremu przeznaczeniu, wszystko mówi mi coś przeciwnego». Zrozumiałam, że to moje pytanie w gruncie rzeczy obnaża również lęk, że rzeczy, relacje i osoby, które są mi najdroższe, przepadną w nicości. Na początku trudno mi było dopuścić do siebie to pytanie. Szczerze mówiąc, wstydziłam się go bardzo. Potem przypomniałam sobie, że najważniejsze kroki, jakie zrobiłam w moim życiu, miały swój początek w sprawach niedogodnych, niecodziennych i trudnych. Tym, co «ośmieliło» mnie najbardziej, żeby popatrzeć na to moje pytanie, był ty. Właśnie kiedy odkryłam, że wybrałeś jako temat rekolekcji pytanie: «Czy nadzieja istnieje?», poczułam dogłębnie, że jesteś przyjacielem; pomyślałam: «Zobacz, człowiek, który nie tylko nie boi się postawić sobie tego pytania, ale nie boi się postawić go wszystkim»; dlatego poczułam, że jesteś jednocześnie ojcem, bo pomogłeś mi nie bać się patrzeć na siebie i cenić pytania, które mam. Dlatego pytam cię: co może mi pomóc zrozumieć to pytanie?».

<sup>6</sup> Th. Wilder, *Idi di marzo*, Mondadori, Milano 1951, s. 56.

<sup>7</sup> C.M. Cornaggia, „Ansia, paura, insicurezza: ecco quel che ancora non sappiamo”, wywiad przeprowadzony przez Paolo Vitesa, *ilsussidiario.net*, 8 listopada 2020.

<sup>8</sup> E. Morin, „Il potere dell'incertezza”, „la Repubblica”, 1 października 2020, p. 27.

Pierwsza pomoc – mówię od razu – przychodzi od samego pytania, jak wielu z was mi napisało. „Pytanie o nadzieję uderza mnie ze względu na jego moc. Po raz kolejny pytanie wyzwala nas z naszego cząstkowego spojrzenia, otwierając nas na coś innego: do nas należy wybór, czy pójść za tym uderzeniem, czy też zamortyzować je. Pytanie wydaje mi się bardziej ważne niż kiedykolwiek i nie chcę zmarnować tej okazji”. A jeszcze ktoś inny zauważył: „Problem w tym, żeby pozwolić, by pytanie się narzuciło, zajęło najważniejsze miejsce, nie dając nam wytchnienia. «Czy nadzieja istnieje?» To jest bój: pozwolić wkroczyć temu pytaniu, to jest bój, nie wypierać go z moich dni, to jest bój, nie oszukiwać siebie i nie mówić sobie, że w gruncie rzeczy nie ma nadziei, a potem udawać dla wygody, że jest”.

## 2. Postawy wobec tego, co się wydarzyło

Każdy jest wezwany, żeby osobiście odpowiedzieć na to postawione pytanie, obserwując siebie w działaniu, mając na uwadze sposób, w jaki postrzega i podejmuje życie, które nie oszczędza nikogo. Spróbujmy zatem przede wszystkim prześledzić postawy, jakie, w obliczu tego, co się wydarzyło, przyjmowaliśmy my albo które zauważyliśmy u innych, a w które w jakiejś mierze były także naszymi. To pozwoli nam mieć bardziej jasną świadomość wagi pytania wybranego na temat, jego przystawalności do życia, i drogi, która pozwala znaleźć na nie odpowiedzi.

### a) Pokusa odrzucenia faktów

W grudniu ubiegłego roku słynne amerykańskie czasopismo „Times” zadedykowało swoją okładkę rokowi „2020”, wydając numer w kolorze czarnym, z kanciastą czcionką, i przekreślając go dużym czerwonym iksem. Zaraz pod spodem, małą czcionką, zdanie: „Najgorszy rok ze wszystkich”. Nad minionym rokiem umieszczony został symboliczny iks, tak jakby chciało się go wyeliminować. Ale, jak wszyscy wiemy, trzech milionów zmarłych oraz kryzysu, który wywołała pandemia – i którego najgorszych następstw być może jeszcze nie doświadczyliśmy – nie da się wymazać. „To jest historia roku, którego nie chciałabym nigdy więcej zobaczyć”. W ten sposób zaczyna się tekst „Od redakcji” Stephanie Zacharek<sup>9</sup>.

Pokusa, żeby wymazać to, co nas przypiera do muru i zmusza do pytania o sens życia, czyha na nas nieustannie, jak napisał pewien student: „Czy w moim życiu jest czy też nie ma nadziei? – to pytanie stawiam sobie każdego wieczoru, zanim kładę się spać, od dwudziestu jeden dni do dzisiaj, od kiedy rozpoczęła się izolacja z powodu covidu. To były trudne dni. Choroba potraktowała mnie dość surowo. Z tego powodu odpowiedź na pytanie, w początkowej fazie, była dość obcesowa: «Nie, nie ma nadziei». Ten okres był tylko chwilą do usunięcia. Żyłem, by przeżyć, budząc się, jedząc, myjąc się i pracując, żeby potem wrócić do łóżka i powtórzyć to wszystko następnego dnia. Jutro będę wolny, ale – jest wielkie «ale» – pytam się, czy te dwadzieścia jeden dni przeżyte w pewien sposób wyzerowały moje bycie tym, kim jestem”. Doświadczenie wielu cechowało dążenie do przeżycia i, kiedy tylko udało się pokonać to, co najgorsze, do odrzucenia przeżytego czasu, czego konsekwencją jest osłabienie percepcji samego siebie, i podejrzliwość odnośnie do własnej przyszłości.

Inni nie chcieli zamknąć oczu, nie starali się zapomnieć, ale pragnęli nie zmarnować okoliczności. „Powiem ci od razu, że ten rok był dla mnie okazją, żeby dostrzec – co wcześniej nigdy nie miało miejsca – jak bardzo jestem krucha i ograniczona; ale nie mogę powiedzieć, że te odczucia były dla mnie czymś złym, przeciwnie, pozwoliły mi odkryć, jak bardzo potrzebowałam i potrzebuję oprzeć

<sup>9</sup> S. Zacharek, „2020. The Worst Year Ever” („2020. Najgorszy rok ze wszystkich”), „Time”, 14 grudnia 2020.

moje życie na kimś innym niż ja, na jakiejś pełni, której nie tworzę ja, która nie zależy od okoliczności, która nie zależy od mnie, i która wytrzymuje!”.

### b) *Smutek i lęk*

Wiele uczuć, do których być może tak naprawdę nigdy nie przyznaliśmy się przed sobą, i nad którymi niewiele się zastanawialiśmy, kiedy sprawy układały się pomyślnie, w tym czasie wyszło na wierzch w natarczywy sposób, trudny do zlekceważenia. Hiszpański dziennikarz Salvador Sostres pisał: „Po raz pierwszy rozmawiałem z moim przyjacielem o rozczarowaniu, o smutku, i po raz pierwszy nie wiemy, co powiedzieć i co robić, i jesteśmy bardzo zmęczeni, ponieważ spaliśmy niewiele, i zdajemy sobie sprawę, że aż do dzisiaj nigdy absolutnie nie wątpiliśmy, że jesteśmy w stanie coś zrobić o własnych siłach”<sup>10</sup>.

Wynurza się więc na powierzchni kłopot, który w gruncie rzeczy już istniał, wewnątrz nas, przykryty welonem, chroniony przez pewien styl życia, przez pewien rytm społeczny, którego nieoczekiwanie zabrakło, co spowodowało, że [ten kłopot] wyszedł na jaw. U wielu wzięło zatem górę, zapuszczając w nich korzenie, jakieś ponure poczucie samego siebie, swojego przeznaczenia, nieomal doznanie nicości, jakby przyszłość przysłonięta została mrocznym cieniem, co dobrze opisują słowa Karmelo C. Iribarrena: „Myślę sobie, że patrzę teraz / przez otwarte okienko / na autostradę, widząc, / jak migają samochody / na ostatnim odcinku drogi / przed tunelem. Myślę, / że to jest życie / i nie ma nic innego. Liche, / lekkie miganie światła w stronę ciemności / z większą lub mniejszą prędkością”<sup>11</sup>. A zatem czy życie to nic innego jak podróż w stronę ciemności? Czy zmienia się tylko prędkość?

Lęk o siebie samego, o własną przyszłość, połączony z dostrzeżeniem zagrożenia i wymuszonym odkryciem własnej podatności na zranienia, wkradł się w wielu przypadkach także do wnętrza naszych domostw, nadgryzając najbliższe relacje, jak wyznał pisarz i scenarzysta Francesco Piccolo: „Aż do wybuchu pandemii co najwyżej bały się mnie czasem moje dzieci. [...] Teraz [...] instynkt każe mi trzymać się z daleka od nich. Czasem mój syn zaprasza jakiegoś kolegę ze szkoły, by razem się uczyć. Ja staram się wrócić do domu prawie zawsze później, kiedy ten kolega ze szkoły już sobie poszedł. [...] Moja córka jest w Bolonii. [...] Nigdy do mnie nie dzwoni, bo jest do tego stopnia przejęta moim lękiem, że boi się, iż pomyślę, że jeśli do mnie zadzwoni, to mnie zarazi. [...] Czasem myślę, że znajduję się w środku jakiegoś telewizyjnego serialu. [...] Nie uspakaja mnie bynajmniej to, że mam w domu syna, który biega, krzyczy i codziennie wychodzi z domu. To jest właśnie nowa, zawiła i nienaturalna gmatwanina uczuć, którą wytworzył coronavirus: bać się własnych dzieci bardziej niż jakiegokolwiek innego ludzkiego bytu na ziemi”<sup>12</sup>.

### c) *Terror śmierci*

Ale o jakim lęku mówimy? Nie tylko o lęku przed zarażeniem, ale o lęku przed śmiercią, zważywszy że zarażenie może mieć śmiertelne konsekwencje. Śmierć starannie przez nas skrywana i wysiedlona stała się na powrót widoczna. Okupując w ogromnym stopniu scenę realną i medialną, przestała być postrzegana, w podświadomości kolektywnej, jako czysty przypadek losu, jako coś sporadycznie niewygodnego, co jeszcze się zdarza, ale wnet zostanie pokonane albo w każdym razie ograniczone. Żeby to podkreślić, czasopismo „Espresso” wybrało jako „Osobowości roku” – 2020 – „Śmierć i

<sup>10</sup> S. Sostres, „La próxima vez que me muera”, „ABC”, 24 września 2020. Tłumaczenie własne.

<sup>11</sup> „Lo pienso ahora que miro / por la ventana abierta / la autopista, viendo / cómo los coches parpadean / en el último tramo, / antes de túnel. Pienso / que así es la vida, / y que no hay más. Un leve / guiño de luz hacia la sombra / a mayor o menor velocidad” (K.C. Iribarren, *Hacia la sombra*, w: tegoż, *Seguro que esta historia te suena*, Renacimiento, Salamanca 2015, s. 42). Tłumaczenie własne.

<sup>12</sup> F. Piccolo, „Maledetto virus mi hai insegnato ad avere paura dei miei figli”, „la Repubblica”, 1 lutego 2021, s. 12–13.

życie”. Pod spodem „fotografii” zakapturzonej Śmierci, która pod ołowianym niebem gra w szachy z noworodkiem, w zajawce, która widnieje na okładce, znajduje się taki tekst: „Lęk przed końcem wstrząsnął systemami gospodarczymi i politycznymi. I naszym codziennym życiem”. W środku, w słowie od redakcji, czytamy: że śmierć, „usuniętą przez kulturę [...], rok pandemii postawił na nowo w centrum”. I trochę dalej, że lęk przed końcem, paradoksalnie, powinien przynieść z sobą również dziwne przeczucie: „Lękać się śmierci oznacza wiedzieć, że jest coś, co przekracza naszą indywidualną egzystencję. Koniec. I Spadkobierców”<sup>13</sup>. Massimo Cacciari podkreśla w swoim artykule: „Uczy o tym Leopardi [...]. Jeśli życie naprawdę posiada wartość, a więc zmierza do osiągnięcia czegoś, co zawsze przekracza jego skończone bytowanie, wtedy nie boimy się śmierci, wtedy ją przeżywamy”<sup>14</sup>. A gdy ją przeżywamy, budzą się głębokie pytania.

#### d) Przebudzenie głębokich pytań

Zauważa Heschel: „Pierwsza odpowiedź na pytanie: «Kim jest człowiek?» brzmi: jest on bytem, który pyta o siebie samego. To stawiając takie pytania, człowiek odkrywa, że jest osobą, i ten rodzaj pytań odsłania mu jego kondycję”<sup>15</sup>. Człowiek jest tym poziomem natury, na którym natura zastanawia się nad samą sobą, nad własnym znaczeniem, nad własnym pochodzeniem i własnym przeznaczeniem. „«Po co ja tu jestem?», «O co chodzi w mojej egzystencji?». Pytania te nie wypływają z założeń. Są dane wraz z egzystencją”<sup>16</sup>. Ale pytanie o znaczenie własnego życia nie może być oddzielone od pytania o znaczenie własnej śmierci.

Ktoś, kto dał się poruszyć ogromowi prowokacji tego dramatycznego roku, nie mógł nie zauważyć, jak rozkwitają w nim, w jego własnej świadomości, pytania, jakie zazwyczaj, w czasach, które moglibyśmy określić „normalnymi”, pewnie by sobie darował. Ale tym razem, z powodu globalnego charakteru zagrożenia, słabość, samotność, cierpienie, śmierć dotknęły mocniej i bardziej bezpośrednio nasze ciało albo kogoś nam bliskiego. Sytuacja przebudziła wszystkich z codziennego odrętwienia, które często redukuje głębię naszych egzystencjalnych pytań, pozwalając traktować je jako jakąś przesadę ze strony kogoś, kto próbuje zepsuć innym święto życia. Ta bańka rozplynęła się w powietrzu, zwłaszcza wraz z wtargnięciem drugiej fali. „Cierpienie jest agresją, która zaprasza nas do bycia świadomymi”<sup>17</sup>, przypomina nam Claudel.

Ignacio Carbajosa, spędził, posługując jako kapłan, pięć tygodni w madryckim szpitalu, w którym leczy się Covid-19, i utrwalił w pamiętniku doświadczenie „uprzywilejowanego świadka” życia i śmierci wielu osób. Pisze: „To, co przeżyłem, walczyło w moim wnętrzu. Zraniło mnie”. Co takiego zobaczył? Pośród wielu osób, dziewczynkę żyjącą od 24 godzin i kobietę, która dopiero co zmarła, Elenę. Pyta się: „Eleno? Gdzie jesteś, Eleno? Dwie skrajności życia: narodziny i śmierć w odstępie mniej niż godziny. Jakaż pokusa, żeby wyeliminować jeden z tych biegunów! I jakaż odwaga, jakie wyzwanie dla rozumu, żeby zachować obydwie, tak by można było otworzyć się na pytanie: «Kim jest człowiek, że o nim pamiętasz?»”. Po miesiącu spędzonym przy pacjentach Covid-19 odnotowuje w swoim pamiętniku: „W tym okresie mój rozum i moje uczucia prowokowane były problemem poznawczym: czym jest cierpienie? Czym jest śmierć? A w konsekwencji, czym jest życie? Codziennie muszę spoglądać w oczy tym pytaniom, stając wobec osób chorych, które cierpią i umierają”<sup>18</sup>.

Kto w tym czasie nie skulił się jak jeź, mógł usłyszeć drzenie intymnych strun, o których istnieniu być może nawet nie wiedział. Być może ktoś od razu je uciszył, ulegając pokusie powrotu do normalności. Ale tak czy owak wstrząs ocknął go, choćby tylko na chwilę. Tak jak małe ziarno,

<sup>13</sup> „Persone dell’anno. La morte e la vita”, tytuł numeru „L’Espresso”, 20 grudnia 2020.

<sup>14</sup> M. Cacciari, „Per amore della Vita”, „L’Espresso”, 20 grudnia 2020, s. 17.

<sup>15</sup> A.J. Heschel, *Kim jest człowiek?*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, wyd. II, Łódź 2018, s. 64.

<sup>16</sup> Tamże, s. 40.

<sup>17</sup> P. Claudel, *Tre figure sante per il tempo moderno*, Paoline, Alba (Cn) 1997, s. 46.

<sup>18</sup> I. Carbajosa, *Testimone privilegiato*, Itaca, Castel Bolognese (Ra) 2020, s. 16, 66, 96.

prawie nic, wydarzył mu się – jak zauważyłem wcześniej – początek przebudzenia człowieczeństwa: „Właśnie z powodu trudności, których mi nie oszczędzono, dla mnie rok 2020 zbiegł się z nieoczekiwanym przebudzeniem się mojego «ja»”. Kto wie, ilu [ludzi] to rozpoznało, i kto wie, ile czasu musi upłynąć, żeby to ziarno zdołało wykiełkować!

Rozumiem, że może się to wydawać zbyt mało wobec ogromu dramatu, ale jest to coś jak obietnica: drżenie naszego wnętrza jest w istocie znakiem oczekiwania, które ma w nas swe głębokie korzenie, które zbiega się z nami – oczekiwanie czegoś nieoczekiwanego, co spowoduje przyływ czułości wobec nas samych i pozwoli naszemu pragnieniu przebudzić się i spełnić. To drżenie naszego rozumu, pilna potrzeba znaczenia, którą w pewnym momencie wyraźnie dostrzegliśmy, stawia nas w bardziej korzystnej sytuacji, by uchwycić – jeśli i tam, gdzie się wydarza – odpowiedź. Giussani często powtarzał, w nawiązaniu do pewnego zdania Reinholda Niebhura: „Nie ma nic bardziej niewiarygodnego od odpowiedzi na pytanie, którego się nie stawia”<sup>19</sup>. Co to znaczy? Dzisiaj być może lepiej to rozumiemy, właśnie dzięki doświadczeniu ostatniego roku: im bardziej dostrzegam jakiś problem, im bardziej jakaś potrzeba ponagla mnie od środka, tym bardziej jestem uważny na jakiegokolwiek echo odpowiedzi, jakiegokolwiek jej sygnał budzi moją ciekawość<sup>20</sup>.

Mimo całej swojej natarczywości i nieuchronności, pytanie o sens egzystencji jest – i warto o tym pamiętać – zaproszeniem, które zawsze może zostać odrzucone. A odrzucenie prowadzi do rozcieńczenia świadomości pytania, aż po jej zatajenie. „Pytanie się narzuca, ale nie uważność na pytanie. Dlatego wielu uznaje je za niepotrzebne [...] Wtedy pytanie o sens egzystencji słabnie i w końcu zanika. Dochodzi do tego, jak mówił Gide, że «nie odczuwa się już potrzeby»<sup>21</sup>. Kto nie ucieka przed pytaniem, doświadcza natomiast jego poznawczej nośności, zdolności do przebudzenia nas na nowo: „W tym «niestychanym» roku wydarzyła się dla mnie rewolucja: nie potrzebuję już w pośpiechu kończyć gry, proponując sobie odpowiedzi doskonałe i nienaganne, ale wcześniej przygotowane, przeciwnie, potrzebuję czegoś zupełnie innego: podtrzymywania pytania żywym, żeby zaakceptować jego dramatyczność, bo w tym ubóstwie, które nie posiada niczego i nie opiera się na schematach, nabytych zabezpieczeniach, przeżywam wielką możliwość dostrzeżenia tego, co jest”.

### 3. Kryterium osądu

Traktować poważnie pilną ludzką potrzebę oznacza mieć w rękę kryterium dla osądu wszystkiego tego, co nam się przytrafia, wszystkich postaw – naszych i cudzych – demaskując kłamstwa, iluzje i rozpoznając to, co wartościowe. Ostateczne i konstytutywne pytania, „inteligentne [...] i dramatyczne wzruszenie”<sup>22</sup>, które sytuują się w głębi naszego „ja”, reprezentują punkt, z którym porównujemy każdą propozycję, każdą perspektywę, każde spotkanie.

W jednym ze swoich wierszy Ungeretti pisze: „Moje serce / dzisiaj / nie jest niczym innym / jak pulsem nostalgii”<sup>23</sup>. Wtórzuje mu Etty Hillesum: „Zawsze odczuwałam to bolesne, nienasycone pragnienie, tę tęsknotę za czymś, co wydawało mi się nieosiągalne”<sup>24</sup>. Mamy wewnątrz nas tajemniczą i nieugaszoną nostalgię, jak jakieś niewidoczne tło, niepoznane, z którym konfrontujemy całe życie i wszystkie relacje. Święty Augustyn nazywa ją niepokojem: „[...] stworzyłeś nas dla

<sup>19</sup> R. Niebuhr, *Il destino e la storia. Antologia degli scritti*, a cura di E. Buzzi, Rizzoli, Milano 1999, s. 66.

<sup>20</sup> Luigi Maria Epicoco zauważa: „Celem tego momentu nie jest przeżycie zarażenia, ale raczej zrozumienie, również w oparciu o to doświadczenie, że nie możemy więcej odkładać wielkiego pytania o znaczenie życia, pytania, które ta pandemia energicznie przywołuje” (L.M. Epicoco w rozmowie z S. Gaeta, *La speranza non è morta. Parole di fede in tempo di crisi*, San Paolo, Cinisello Balsamo-Mi 2020, s. 40).

<sup>21</sup> F. Varillon, *L'umiltà di Dio*, Qiqajon - Comunità di Bose, Magnano (Bi) 1999, s. 30.

<sup>22</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 80.

<sup>23</sup> G. Ungaretti, *Oggi*, w: tegoż, *Poesie e prose liriche. 1915-1920*, Mondadori, Milano 1989, s. 40.

<sup>24</sup> E. Hillesum, „Amsterdam, 16 marzo 1941”, w: tegoż, *Diario. Edizione integrale*, Adelphi, Milano 2012, s. 58.

siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”<sup>25</sup>. Ten niepokój staje się kryterium, pozwalającym uchwycić to, dla czego uczynione jest jego serce. Nie może się mylić, ponieważ jest w stanie zweryfikować to w doświadczeniu – wytchnienie. To, co odpowiada na jego niepokój, na jego oczekiwanie, daje się rozpoznać dzięki wytchnieniu, jakiego doświadcza, kiedy to coś spotyka – wytchnienie, które strzeże i wywyższa oczekiwanie<sup>26</sup>.

Każdy człowiek, niezależnie od tego, gdzie się urodził, niezależnie od kultury, która go ukształtowała, przychodzi na świat z pilną potrzebą znaczenia, przeznaczenia, absolutu, którą w pewnym momencie zauważa u siebie i z którą, chcąc nie chcąc, zmuszony jest się skonfrontować, bez względu na zajmowane stanowisko. Ta pilna potrzeba może zostać pogrzebana pod gruzami rozproszenia, ale pewne wydarzenia, jak pandemia, dziurawią skorupę, wyrwują z odrętwienia i sprawiają, że wynurza się, nie pozwalając nam zadowolić się jakąkolwiek odpowiedzią. Im bardziej – wskutek tego, co się wydarza – wyostrowa się pilna potrzeba, tym bardziej rzuca się w oczy to, co może stawić jej czoła, co jej odpowiada.

Spróbujmy teraz rozważyć różne postawy, które zauważyliśmy, jak się zmieniały i splatały ze sobą w obliczu wyzwania, jakie nas dotknęło – postawy, w których możemy rozpoznać w całości albo po części samych siebie – po to, żeby zbadać ich trwałość.

#### a) „Wszystko będzie dobrze”

Przypomnijmy najczęściej powtarzany slogan w czasie pierwszego *lockdownu*: „Wszystko będzie dobrze”. Wszyscy, de facto, jesteśmy wyposażeni w pewnego rodzaju naturalną nadzieję, z którą stawiamy czoła życiu. Widzieliśmy ją, jak się uaktywniła, gdy tylko zaczął się kryzys sanitarny. Podczas gdy lekarze angażowali się wielkodusznie, narażając samych siebie, wiele osób wychodziło na balkony, żeby zmanifestować swoje zaufanie. Często dało się słyszeć takie słowa: „Wszystko będzie dobrze”. Czy ostała się ta nadzieja – ten optymizm – w obliczu trwania i ostrości wyzwania? Druga fala przyparła ją do muru, ukazując, jak jest krucha, niezdolna do stawienia czoła *tsunami*, które nas zmiotło<sup>27</sup>.

To samo dzieje się wobec różnych sprzeczności, które towarzyszą naszemu życiu. Leopardi wyraził to po mistrzowsku: „Lecz gdy fałszywy ton jaki / Ucho zrani ucho, w nicość / Ów raj się w jednej chwili zmieni”<sup>28</sup>. Wystarczy małe nic, jeden fałszywy ton, żeby zagrozić rajowi, który sobie zbudowaliśmy. Wyobraźmy sobie, co się dzieje, kiedy w miejsce tego jednego fałszywego tonu pojawia się covid, ze wszystkimi konsekwencjami, które dobrze znamy.

Zderzenie z jakąś sprzeczną okolicznością, z surowością rzeczywistości, wystawia na próbę konsystencję naszej nadziei. Pisze do mnie pewna studentka „Zawsze byłam pewna obecności nadziei i powagi sytuacji, którą przeżywamy, wszystko to stało się dla mnie jasne w czasie pierwszego *lockdownu*, a przede wszystkim tego lata, kiedy musiałam podjąć zaległy staż. A jednak w ostatnich dniach zaczął mi doskwierać coraz większy ciężar w sercu. Tym, co przeważa w mojej codzienności, nie jest już tamta nadzieja, ale jedynie wielki trud, wystawiony na pastwę tysięcy myśli i pokus. Jak to możliwe?”.

<sup>25</sup> „Fecisti nos ad te [Domine] et irrequietum est cor nostrum, donec requiescat in te” (św. Augustyn, *Wyznania*, I,1,1).

<sup>26</sup> To „ukojenie – pisze Guardini – jest czymś niekończącym się większym od prostej bezczynności – to jest pełnia sama w sobie” (R. Guardini, *Lettere sull'autoformazione*, Morcelliana, Brescia 1994, s. 136).

<sup>27</sup> Jean Daniélou zauważa: „Nadzieja nie jest optymizmem. Optymizm to prosta postawa, w oparciu o którą sądzymy, że rzeczy zawsze jakoś same się ułożą. W formie bardziej refleksyjnej optymizm uznaje, że zło jest zwyczajnym nieporządkiem, który sam z siebie się zlikwiduje, albo jakimś kryzysem wzrostu. Usuwając w ten sposób tragizm zła, optymizm jest najgorszym nieprzyjacielem nadziei” (J. Daniélou, *Saggio sul mistero della storia*, Morcelliana, Brescia 2012, s. 370).

<sup>28</sup> G. Leopardi, *Sopra il ritratto di una bella donna*, w. 47-49, w: tegoż, *Cara beltà*, Bur, Milano 2010, s. 96-97.

## b) *Solidarność*

Kiedy jakieś wydarzenie jest „sprawą dotyczącą wszystkich”, jak opowiada Camus w *Dżumie*, każdy próbuje radzić sobie, jak umie; i prędzej czy później rozwiewają się, jedna po drugiej, iluzje, przy pomocy których próbuje się od niego [wydarzenia] uciec. Okrucieństwo pewnych wydarzeń do tego stopnia wstrząsa nami, że powoduje zachwianie najbardziej stanowczych pewności, takich jak te Ojca Panelouxa, z powieści Camusa, któremu w obliczu śmierci niewinnego człowieka sypie się idea należnej sprawiedliwości. „W takim razie, co robić? To tu właśnie słowa Ojca [Panelouxa] rozświetlają – pisze Recalcati – warunek wstępny każdego ludzkiego doświadczenia opieki. Opowiada on jak podczas wielkiej zarazy w Marsylii z osiemdziesięciu jeden zakonników klasztoru Mercy tylko czterech przeżyło dżumę. A z tych czterech trzech uciekło, żeby ratować swoje życie. Ale przynajmniej jeden był w stanie pozostać. Oto ostatnie słowo, które ojciec kieruje do swoich wiernych: bądźcie wśród tych, którzy umieją pozostać. Umieć trwać to naprawdę pierwsze imię każdej opiekuńczej praktyki. Oznacza ono: odpowiedzieć na wołanie kogoś, kto upadł. W sensie biblijnym chodzi o coś, co dobrze wyjaśnia zwrot: „Oto jestem!”, coś, co opiekę nad ludźmi czyni ludzką, nie skazując nikogo na niemożliwą do zaakceptowania przemoc zła. Nie nadając sensu złu, ale pozostając przy boku kogoś, kogo zło dotknęło”<sup>29</sup>.

Jak powiedział papież Franciszek, covid uczynił nas bardziej świadomymi tego, że wszyscy znajdujemy się na tej samej łodzi, a to ośmieliło wielu, żeby zakasać rękawy i zaangażować się w pomoc, w granicach swoich możliwości. Nikt nie może zakwestionować wyjątkowej wartości takiego zaangażowania, ale jednocześnie nikt nie może twierdzić, że udzielona pomoc, kiedy odnosi sukces i kiedy takiego sukcesu jej brakuje, jest wystarczająca, żeby stawić czoła pytaniu, które pojawia się w najbardziej ekstremalnych okolicznościach. Potrzebujemy nie tylko opieki i leczenia, potrzebujemy również czegoś, co pozwoli nam patrzeć na cierpienie i na śmierć tak, żeby nas nie załamały. To tu uwydatnia się granica każdego, choć nieodzownego, dążenia do solidarności, bliskości i opieki. Natura potrzeby, którą ukazała sytuacja u tych, którzy pozwolili się zranić tym, co się działo, jest głębsza od solidarnej odpowiedzi<sup>30</sup>.

## c) *Szczepionka jako panaceum (lek na wszystko)*

Witaj szczepionko! Jakżeż się nie cieszyć, po tym jak zobaczyliśmy całe to cierpienie, lęk, zagubienie, śmierć? Nie możemy jednak zlekceważyć tego, co napisała Susanna Tamaro w „Liście do Dzieciątka Jezus”, opublikowanym w „Corriere della Sera” 22 grudnia ubiegłego roku: „Przebac nam, że jesteśmy przekonani, że szczepionka będzie wybawieniem, bo, owszem, szczepionka będzie cudowną, nieodzowną pomocą – tak jak cudowna i nieodzowna jest nauka, która służy człowiekowi – ale nie będzie w stanie rozproszyć mgły naszej nieszczęśliwości. Żeby tak się stało, potrzebujemy nowego spojrzenia i oczyszczonego serca, które, z takim spojrzeniem, prowadziłoby dialog”<sup>31</sup>. Te słowa obnażają niewiadomą, której nie da się uniknąć: czy wystarczy szczepionka, żeby odpowiedzieć na pytania, które obudziła pandemia? Czy tylko tego potrzebujemy – pokonać chorobę?

A kiedy na chorobę nie ma lekarstwa? Pisze matka bardzo ciężko chorego dziecka: „W tym szczególnie trudnym czasie jestem z synem w szpitalu, on pod respiratorem, w stanie śpiączki farmakologicznej. W chwilach takich jak ta chwytam się czegokolwiek, co mi pozwala pamiętać, że

<sup>29</sup> M. Recalcati, „Ed io avrò cura di te”, „la Repubblica”, 15 października 2020, s. 27.

<sup>30</sup> To samo dzieje się, kiedy bierzemy się za odpowiadanie na potrzeby drugiego człowieka: „Chodzi o odkrycie faktu, iż właśnie dlatego, że ich kochamy, *to nie my czynimy ich szczęśliwymi*; i że nawet najdoskonalsze społeczeństwo, nawet najmądrzejszy organizm społeczny o najlepszym ustawodawstwie, nawet największe bogactwo, doskonale zdrowie, najczystsza piękność czy najbardziej rozwinięta cywilizacja nie będą nigdy w stanie uczynić ich szczęśliwymi” (L. Giussani, *Sens zmysłu charytatywnego*, s. 3, [www.cl.opoka.org.pl](http://www.cl.opoka.org.pl)).

<sup>31</sup> S. Tamaro, „Sotto l'albero vorrei ritrovare l'innocenza”, „Corriere della Sera”, 22 grudnia 2020, s. 29.



jestem dostrzegana i kochana. Dlatego dzwonię i piszę do przyjaciół, czytam i powracam do lektury niektórych tekstów, szukając sił. Na oddziale dziecięcym, gdzie jesteśmy, sieć internetowa i telefon działają bardzo kiepsko, a covid nie pozwala widzieć się z nikim. Dlatego brakuje mi tego, czego na ogół kurczowo się chwytam. Przypominam sobie pewne zdanie, które czytałam, jedno z wielu, jakie znaleźć można w gazetach: «Ten miniony rok trzeba zapomnieć, patrzmy naprzód, przychodzi nadzieja, jaką daje szczepionka». Jak można myśleć, że cała nadzieja znajduje się w szczepionce? Myślę o moim synu: czy bycie zdrowym daje nam nadzieję? W takim razie on byłby stracony, a tymczasem to właśnie on jest dla mnie często świadkiem nadziei nieskończenie większej. Patrzenie na niego i na jego ciało odsyła mnie do pragnienia dobra, które ma każdy z nas, do pragnienia bycia szczęśliwym i kochanym, niezależnie od naszych ułomności. Nasze defekty są dramatem, który każe nam stawiać pytanie – pozwalają nam prosić i pragnąć więcej”.

Jak odpowiedzieć na otchłań, którą ujawnił – ale nie stworzył – stan zagrożenia epidemicznego? I jeszcze wcześniej, o jaką otchłań chodzi? Jest to otchłań własnych ludzkich potrzeb, pragnienia życia, które w nas jest. I jest to także otchłań lęku, który stał się bardziej permanentny, śmierci i bólu, obawy przed utratą życia, albo przed tym, że życie nie znajdzie spełnienia. Czy wystarczą „odpowiedzi”, które przywołaliśmy, żeby zasypać taką otchłań?

#### 4. Ucieczka od siebie

Pisze do mnie pewna młoda lekarka: „Na początku podchodziłam do tego, co się dzieje, z nadzieją, że sprawy mniej lub bardziej potoczą się tak, jak to sobie wyobrażałam. Jestem lekarzem, skończyłam specjalizację w listopadzie, a w styczniu dopiero co przeprowadziłam się do nowego miasta, żeby zacząć nową pracę. Byłam pełna oczekiwań, pragnęłam, by w końcu realizować, po wszystkich latach kształcenia, moje lekarskie powołanie. W marcu minionego roku pierwszy *lockdown*. Kierownictwo medyczne pozostaje bezradne, mój kontrakt przestaje być jakikolwiek priorytetem i nie mogę pozostać dłużej w szpitalu. Nie mogę nawet tam być, żeby pomóc. Bezużyteczny lekarz. W pełnej pandemii! W międzyczasie w telewizji pojawiały się informacje o zapotrzebowaniu na lekarzy. Wysłałam co najmniej dziesięć CV, odpowiadając na ogłoszenia z miejsc położonych bliżej i dalej od domu, ale nie spełniałam niezbędnych wymagań. Bezużyteczny lekarz. Możesz sobie wyobrazić złość i frustrację. Zawsze współdziałałam to, co słyszałam o wartości nieprzewidzianego. Ale prawda była taka, że w głębi duszy myślałam, że nieprzewidziane musi mieścić się w granicach tego, co ja sama miałam na myśli. Gdzieś tam w głębi poczułam się opuszczona, odrzucona i odstawiona na bok. Mówiłam sobie: «Gdzie jest twój Bóg? Jeśli jest, zapomniał o mnie. Prawdopodobnie nie ma Go». Krótko mówiąc, odcisnął się na mnie trud tych miesięcy. Ale chciałabym, żeby mój «covidowy kryzys» nie poszedł na marne. Nie chciałabym stracić okazji, żeby pójść w głąb tej wątpliwości co do istnienia Boga albo, przeciwnie, możliwości, że Bóg istnieje i że Bogu naprawdę leży na sercu moje życie. Czy to możliwe, by stwierdzić z pewnością opartą o doświadczenie, że «nawet włosy na naszej głowie są policzone?». Czy można być tego aż tak pewnym, by móc przedstawić rację tego także komuś, kto nie wierzy, albo po prostu samej sobie wtedy, gdy wątpię?”.

Jeśli nie chcemy “zmarnować” kryzysu, który przechodzimy, jak mówił papież Franciszek, nie możemy stracić okazji, aby dać się sprowokować pytaniom, które uwierają nas od środka. Nie zmarnować kryzysu oznacza próbować odpowiedzieć na wątpliwość, która często nas przenika aż po serce. Jeśli nie bierzemy jej na klatę i nie znajdujemy odpowiedzi, która jest w stanie sprostać pytaniu, jesteśmy zmuszeni do ucieczki od nas samych, ponieważ nie jesteśmy w stanie stanąć wobec dramatu.

Ucieczka od samych siebie jest najczęściej obieraną drogą, dopóki możemy sobie na nią pozwolić: trzymanie się z dala od otchłani serca, od potrzeb „niemożliwych” do zaspokojenia, których nie da się okiełznać oraz które niepokoją.

O ile podczas pierwszej fali pandemii w jakiś sposób dominował strach i solidarność, to w drugiej, jak powiedzieliśmy, dominująca stała się niepewność co do przyszłości, bardziej wyostrzona

świadomość potrzeby znaczenia oraz trudności stawania wobec niej. To właśnie motywuje do ucieczki. Uciekamy, bo nie potrafimy znieść życia, które woła o potrzebę znaczenia. Próbujemy zatem oddalić się możliwie najbardziej od nas samych, prawie „tak, jakbyśmy poważali samych siebie mniej od całej reszty”<sup>32</sup>. Ceną, którą się płaci, jest życie na pół gwizdka, na minimum. Tak jak niedawno pisał Alessandro Baricco: „A kiedy porozmawiamy o tej innej śmierci? Śmierci pełzającej, której nie widać. Nie ma DPCM [Decreto del Presidente del Consiglio dei Ministri – Dekretu Prezesa Rady Ministrów], który wziąłby ją pod uwagę, nie ma jej codziennych wykresów, oficjalnie nie istnieje. Ale codziennie, od roku, ona tutaj jest – całe życie, którego nie przeżywamy”<sup>33</sup>.

Uciekając od siebie samych, pogarszamy tylko sytuację, ponieważ skutek tego nic nie jest już naszym, wszystko staje się obce. Opisał to w niezapomnianych słowach Giussani: „Największą przeszkodą dla naszej ludzkiej wędrówki jest «zaniedbanie» «ja». Pierwszym krokiem prawdziwie ludzkiej drogi jest odwrotność tego «zaniedbania», to znaczy zainteresowanie się własnym «ja»”. I kontynuuje: „Wydawałoby się oczywiste, że mamy to zainteresowanie, chociaż wcale to nie jest to – wystarczy spojrzeć na to, jakie wielkie przestrzenie pustki otwierają się w codziennej tkance naszej świadomości oraz jaka utrata pamięci”. Jeśli te słowa wydają się napisane dla nas dzisiaj – nawet jeśli pochodzą z 1995 roku – dzieje się tak dlatego, że pandemia wyłoniła dynamikę doświadczenia, która ją poprzedza i po niej następuje. Słowa księdza Giussaniego uświadamiają nam stałą możliwość duszy ludzkiej, pokusę, która towarzyszy nam każdego dnia: zaniedbanie samego siebie. „Za słowem «ja» kryje się dziś wielkie zamieszanie, a przecież [...] jeśli zaniedbuje się własne «ja», to przestają być możliwe moje relacje z życiem, przestaje być możliwe to, że samo życie (niebo, kobieta, przyjaciel, muzyka) jest moje. Aby móc poważnie powiedzieć «moje», trzeba mieć jasność w postrzeganiu własnego ukonstytuowania. Nic nie jest tak fascynujące jak odkrywanie prawdziwych wymiarów własnego «ja», nic nie jest tak zaskakującego jak odkrywanie swojego ludzkiego oblicza”<sup>34</sup>.

W szerzeniu się tego zamieszania ma również swój udział wpływ z zewnątrz na naszą osobę. Osłabienie znaczenia «ja» jawi się jako symptom kierunku, w którym podąża nasza kultura, oraz impasu, w jakim się znajduje: „W istocie ewolucja pewnej cywilizacji dokonuje się w takiej mierze, w jakiej faworyzuje się jej pojawienie się i rozjaśnienie wartości pojedynczego «ja»”. Jest to paradoksalny rezultat przypowieści o nowoczesności, w której „ja” rościło sobie prawo do postawienia siebie w centrum, jako władcy samego siebie i rzeczy, a rozum uznał siebie za miarę rzeczywistości. Bóg, Tajemnica, do którego rzeczywistość ostatecznie odsyła w sposób nieredukowalny, został usunięty z koncepcji życia i świata. Nie doprowadziło to do ściślejszej i bardziej bezpośredniej relacji z rzeczywistością, ale wręcz przeciwnie, do ucieczki od niej, od jej znaczenia oraz do zredukowania ludzkiego istnienia do zwykłego faktu. „W zamieszaniu dotyczącym ostatecznego oblicza własnego «ja» i rzeczywistości dojrzeła dziś skrajne usiłowanie kontynuowania tej ucieczki od relacji z tą nieskończoną Tajemnicą, którą przecież każdy rozumny człowiek widzi na horyzoncie i u korzeni każdego ludzkiego doświadczenia. Trzeba zaprzeczać każdej ostatecznej spójności życia. Jeśli wydaje się, że rzeczywistość wymyka się rzekomemu panowaniu człowieka, ostatecznym źródłem dumy jest zaprzeczanie jakiegokolwiek jej spójności, arbitralne uznawanie wszystkiego za iluzję lub grę. Możemy nazwać nihilizmem to, co króluje dzisiaj w sposobie myślenia i patrzenia”<sup>35</sup>.

Jest to ucieczka, którą Biblia w inny sposób opisuje w pierwszym rozdziale księgi proroka Jonasza. Znamy rozwój historii. W tym rozdziale dwukrotnie powtarza się zdanie: „Jonasz uciekał przed

<sup>32</sup> Mikołaj Kabasilas pisze: „To, co robimy, co mamy w nawyku robić, co wydaje się nam słuszne, wszystko to jest dla nas bardzo ważne. Tylko te rzeczy, które są naprawdę nasze, poważamy mniej niż wszystkie inne, nie zastanawiając się nad sposobem, by je strzec i zabezpieczyć za ich pośrednictwem nasze prawo, tak jakbyśmy uważali się za mniej ważnych niż cała reszta. Jeśli nie z innej przyczyny, nawróćmy się ze względu na tę nowość, która wszystkim wstrząsnęła i wszystko przekształciła” (N. Cabasilas, *La vita in Cristo*, Città Nuova, Roma 1994, s. 291)

<sup>33</sup> A. Baricco, „Mai più, prima puntata”, *www.ilpost.it*, 9 marzo 2021.

<sup>34</sup> L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Bur, Milano 2007, s. 9.

<sup>35</sup> Tamże, s. 10, 13.

obliczem Pana”<sup>36</sup>. Ale to uciekanie przed Bogiem, mówi ksiądz Giussani, pokrywa się z „uciekaniem od naszej odpowiedzialności, czyli uciekaniem od «jednego» życia, od jedności ze wszystkim, uciekaniem od pełni, uciekaniem od sensu i pełni”. Dlatego nawet gdybyśmy byli „zdecydowanie oddani jakiemuś ruchowi katolickiemu” – powiedział w 1963 roku do grupy ówczesnych odpowiedzialnych – i poświęcilibyśmy mu cały swój wolny czas, uciekanie od relacji z Tajemnicą „jest pustką, na którą przyzwalamy w każdym naszym dniu”<sup>37</sup>, jest ucieczką od samego siebie, która może przybierać różne formy.

#### a) Aktywizm

Możemy uniknąć krzyku, który wydobywa się z trzewi naszego człowieczeństwa, rzucając się gorączkowo w działanie, angażując się do tego stopnia, że nie mamy czasu na myślenie o naszych prawdziwych potrzebach. Działanie staje się jak narkotyk. To, jak bardzo ten aktywizm wdiera się w nasze życie, widzieliśmy, kiedy *lockdowny* zmusiły nas do zatrzymania się: zamknięci w domu nagle musieliśmy rozliczyć się z samym sobą. I iluż z nas odkryło, że są puści, oszołomieni, nie do zniesienia we własnych oczach! Aktywizm jest działaniem bez adekwatnej racji, dlatego nie otwiera, nie pozwala dojrzeć. W ten sposób kiedy przeżywa się pewne chwile wymuszonych przerw, człowiek jest pełen niepewności i czuje swój ciężar, jakby chodziło o jakąś górę spoczywającą na jego barkach. Jak pisze do mnie pewna młoda kobieta: „W tych tak trudnych i jałowych miesiącach zdałam sobie sprawę, że nie jestem w stanie stawić czoła pewnym pytaniom i kiedy się pojawiają – a zdarza się to często – próbuję zastąpić je listą rzeczy do zrobienia, bo nie mam odpowiedzi. To mnie niszczy. Kiedy przyjaciele pytają mnie, jak się czuję, nigdy nie wiem, co odpowiedzieć. Mam dwoje fantastycznych i zdrowych dzieci, wszyscy czujemy się dobrze, pandemia nie dotknęła nas finansowo, nie mam na co narzekać, ale zawsze odczuwam silną pustkę i wielkie osamotnienie, jestem wciąż zagniewana i we wszystkim zawsze widzę negatywną stronę. Wobec przyjaciół prawie nigdy nie jestem wolna, ponieważ boję się, że gdy wyciągnę na wierzch tę pustkę, zapadnie krępująca cisza, i nie będzie innej drogi wyjścia jak tylko szybka zmiana tematu”.

Aktywizm, o którym mówię, może przybierać różne oblicza i dotyczyć wielu obszarów: zwykle jest to praca, ale może to być jakaś partia, stowarzyszenie kulturalne, wolontariat lub – jak powiedział ksiądz Giussani – „ruch katolicki”. My w pierwszej kolejności uczestniczymy w takiej postawie: możemy przerzucić na działanie brak poważnego zaangażowania w nasze człowieczeństwo. Nawet „robienie rzeczy związanych z Ruchem” może być sposobem na ucieczkę od samych siebie.

Przy wielu okazjach Giussani przestrzegał nas przed taką postawą, zwracając nam uwagę na to, co kryje się u jej korzeni. W aktywizmie, de facto, to właśnie rzeczy, które robimy, rzeczy, w które jesteśmy zaangażowani oraz w których szukamy zaspokojenia stanowią o faktycznym znaczeniu życia, są prawdziwym przedmiotem uznania – nie jest to Bóg, nie jest to Chrystus, nie jest to relacja z Tajemnicą, która stała się ciałem. „W rzeczywistości, w wymiarze egzystencjalnym, bardziej cenimy coś innego niż Chrystusa”. Jesteśmy związani z Ruchem nie ze względu na Tajemnicę, którą on przynosi, ale ze względu na to, co robimy. A to „nie rozwija doświadczenia naszego życia”<sup>38</sup>. Nie wydaje nam się, żeby mówienie o tych rzeczach, było przesadą. W istocie, kiedy to, co nas łączy, to tylko rzeczy, które robimy, prędzej czy później nasze bycie razem przestaje być interesujące: „Opuściłam Ruch 30 lat temu, pod koniec studiów: miałam dni wypełnione aktywnościami i relacjami, ale sens wszystkiego jakby się zagubił, był traktowany jako coś oczywistego, a zatem życie było jałowe”.

<sup>36</sup> Por. Jon 1, 10.

<sup>37</sup> Fraternità di Comunione e Liberazione, *Documentazione audiovisiva*, Esercizi Incaricati di GS, Varigotti (SV), 6–9 grudnia 1963.

<sup>38</sup> L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, Bur, Milano 2018, s. 104 i 107.

### b) Rozproszenie, by wypełnić pustkę zgiełkiem

Kiedy niemal czymś nieuniknionym staje się uświadomienie sobie naszej kruchości, jak to się stało w tym okresie prowokacji i próby, kiedy namacalnie dotykamy naszej przygodności, naszej efemerycznej egzystencji, łatwo sięgamy po oręż rozproszenia. Ponieważ torują sobie w nas drogę pytania, które nas kwestionują, niepokoją nas oraz na które nie potrafimy odpowiedzieć, wypełniamy brak odpowiedzi zgiełkiem. W wolnym czasie podążamy za bodźcami i nowinkami, błąkamy się to tu to tam po sieci i w mediach społecznościowych, wyszukujemy sobie wciąż nowe zainteresowania, szybko przechodzimy od jednej rzeczy do drugiej bez pogłębiania czegokolwiek. Naszym celem, zadeklarowanym lub nie, jest unikanie kwestii przeznaczenia, ponaglącej potrzeby, którą odczuwamy, niekonfrontowanie się z samym sobą<sup>39</sup>. Wiemy, że jest to stępiona broń, w końcu nie wytrzymuje, ale zadawałamy się wytchnieniem, które przynajmniej na chwilę nam zapewnia.

Rozproszenie i bezrefleksyjność mogą charakteryzować wiele naszych dni, a nawet długie okresy naszego życia. Reprezentują one w pewnym sensie drugie oblicze cynizmu. W istocie kiedy rozproszenie nie działa, wkrada się cynizm, który jest kolejnym sposobem na zamknięcie drzwi ponaglącej potrzebie, gdy woli się ostemplować wszystko niespójnością oraz brakiem konsystencji i pływać „po brzegach poczucia nicości”<sup>40</sup>.

„Nie sądziłem – wyznaje Bernanos – że to, co określa się powszechnie słowem rozproszenie, może przedstawiać się podobnie jak dystans (dysocjacja), rozpad”<sup>41</sup>. Nasza osoba pogrąża się w alienacji, w machinalności; stajemy się coraz mniej obecni dla nas samych: rozproszeni to znaczy oderwani od istoty życia.

### c) Powrót do normalności, żeby przewrócić stronę

„Co nas czeka? Czy rozgrywka naprawdę się skończyła? Czy możemy wrócić do tego, czym kiedyś było nasze życie, czy też skończyło się na zawsze?”<sup>42</sup> – zastanawiał się Orwell w 1939 roku. Pytanie nie straciło na aktualności. Jak najszybciej przewróć stronę, zostawić za sobą to, co się wydarzyło, zapomnieć! To jest imperatyw, który wydaje się krążyć wokół: zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, tak jakby nie obudziły się pytania, jakby nie było śmierci, a zagubienie było incydentem, który można zmasać pociągnięciem gąbki. Ta pokusa czyha na nas nieustannie, jak pisał Wasilij Grossman pod koniec swojego życia: „Żeby wszystko wróciło do tego, co było przed tą nieznośną zmianą, żeby wszystko znowu stało się przyzwyczajeniem, czymś znanym, i żeby nie było śladu po tej nowości, która kruszy kości i przenika do krwi”<sup>43</sup>. Z podobnego nastawienia nie może wynikać żadna korzyść dla naszego doświadczenia, co więcej, wynika oczywiste przeciwieństwo.

<sup>39</sup> „Rozproszenie” – podkreśla Romano Guardini – to „stan, w którym człowiek nie ma ani centrum, ani jedności, jego myśli błąkają się od jednego przedmiotu do drugiego, jego uczucie jest nieokreślone, a jego wola nie jest panią swoich własnych możliwości” (R. Guardini, *Introduzione alla preghiera*, Morcelliana, Brescia 1973, s. 23).

<sup>40</sup> L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2008, s. 147.

<sup>41</sup> G. Bernanos, *Diario di un curato di campagna*, Mondadori, Milano 1967, s. 238–239.

<sup>42</sup> G. Orwell, *Una boccata d'aria*, in Id., *Romanzi e saggi*, Mondadori, Milano 2000, s. 763.

<sup>43</sup> V. Grossman, *Il bene sia con voi!*, Adelphi, Milano 2011, s. 212

## ROZDZIAŁ 2 JESTEŚMY OCZEKIWANIEM

Aktywizm, rozproszenie, imperatyw powrotu do normalności – nie, powiedzmy to jasno, zrozumiałe pragnienie przezwyciężenia trudności i przywrócenia bardziej zrównoważonej sytuacji sanitarnej i ekonomicznej, ale niepokój związany z tym, by zapomnieć, uciszyć ludzkie pytania – wszystko to to sposoby ucieczki od siebie i od rzeczywistości. Stanowią one dla większości osób porządek, do którego są przyzwyczajeni, pozwalający im nie liczyć się z tą głębią własnego „ja”, którą możemy streścić słowem, które już zostało użyte: „oczekiwanie”; oczekiwanie na życie, sens, pełnię, spełnienie. Istnieją jednak, jak powiedzieliśmy, okoliczności, takie jak pandemia ze wszystkimi jej konsekwencjami, które nawet na kilka chwil wyrrywają nas z rozproszenia, zwracają nas z ucieczki i stawiają nas na powrót wobec samych siebie.

Dlaczego nasze próby spełnienia się lub ucieczki od siebie zawodzą? Ponieważ „dusza przewyższa świat, nie zadowala się tym, co widzą oczy, tym, co wiem. Płacze z tęsknoty”<sup>1</sup>. Nawet jeśli podejmowane są z zaangażowaniem i uporem, żadne z naszych usiłowań nie jest w stanie zapewnić nam spełnienia, którego, skrycie albo otwarcie, poszukujemy, kiedy budzimy się rano, kiedy rozpoczynamy nasze aktywności albo organizujemy nasze „ucieczki”. Z powodu strukturalnej niewydolności naszych sił i tego, co nawet udaje nam się uzyskać, nie jesteśmy w stanie znaleźć tego, na co w zasadzie czekamy. W związku z tym Simone Weil wnikliwie stwierdza: „Najcenniejsze dobra nie powinny być poszukiwane, ale oczekiwane. Człowiek w istocie nie może ich znaleźć o własnych siłach, a jeśli zacznie ich szukać, zamiast nich znajdzie fałszywe dobra, których fałszywość nie będzie nawet w stanie rozpoznać”<sup>2</sup>.

### 1. Nieusuwalny fakt

Oczekiwanie, zatem, jest tym, co zawsze pozostaje, gdy nasze usiłowania, łącznie z tymi udanymi – co więcej, powiedziałbym, przede wszystkim z nimi – okazały się niewystarczające, żeby osiągnąć cel, to znaczy spełnienie siebie, pełnię tu i teraz, w każdej chwili, nie jutro albo gdzieś tam.

Jeden z największych współczesnych poetów, który właśnie odszedł, Adam Zagajewski, określił tymi słowami rozległość naszych oczekiwań:

„Te krótkie chwile  
Które zdarzają się tak rzadko –  
To ma być życie?

Te nieliczne dni  
Kiedy wraca jasność –  
To ma być życie?

Te momenty kiedy muzyka  
Odzyskuje swoją godność –  
To ma być życie?

Te rzadkie godziny  
Kiedy miłość zwycięża –

<sup>1</sup> P. Van Der Meer, *Diario di un convertito*, Paoline, Alba (Cn) 1967, s. 34.

<sup>2</sup> S. Weil, *Attesa di Dio*, Rusconi, Milano 1972, s. 76.

To ma być życie?”<sup>3</sup>

W poezji coś, co należy do doświadczenia każdego, zabiera przykładowo głos. Chociaż kultura, w której żyjemy, próbuje stłumić to oczekiwanie, zniechęcić je lub zamienić, każde jej usiłowanie zderza się z czymś, czego nie można uniknąć – z naszą ludzką naturą. Bertold Brecht rozpoznaje to w jednym ze swoich wierszy:

„Niezaspokajanie pragnień, co więcej,  
Zapominanie o nich – mówią – jest mądrością.  
Tego wszystkiego ja nie mogę:  
naprawdę żyję w mrocznych czasach!”<sup>4</sup>.

Nawet mroczne czasy nie są w stanie wykorzenić z serca pragnienia, oczekiwania na coś, co koresponduje z naszym pragnieniem życia. „Dominująca kultura”, która może mieć pewien interes w promowaniu pozbawiania sensu życia, faworyzowaniu egzystencjalnego nihilizmu, „o ile może zaprzętać umysł jednostki, a zatem i tłumu, nie jest w stanie przekroczyć pewnej granicy, wobec której musi skapitulować – jest nią natura człowieka, którą określa zmysł religijny”. Tego rodzaju natura, stwierdza Giussani, „nie tylko nigdy nie ulegnie całkowitemu zwyrodnieniu, ale zawsze przyjmie, bardziej lub mniej zauważalnie, postawę oczekiwania”<sup>5</sup>.

To oczekiwanie jest nieodłącznym faktem, z którym każdy z nas musi się konfrontować w każdej chwili życia, nawet wtedy, gdy przed nim uciekamy. „Czy nam ktoś kiedykolwiek coś obiecał? Wobec tego, dlaczego czekamy?”<sup>6</sup>. Tymi słowami Pavese identyfikował centrum swojego i naszego „ja”, coś, co przynależy do nas wszystkich: oczekiwanie. Ono przynależy do naszej pierwotnej osobowości – jesteśmy stworzeni jako „oczekiwanie na”. Nie tylko oczekujemy –*jesteśmy* oczekiwaniem!

Pewna przyjaciółka pisze do mnie: „Zdaję sobie sprawę, że moje najgłębsze «ja» oczekuje czegoś, co dałoby nadzieję, czeka, aby móc powiedzieć: «Tak, jest nadzieja». W chwili, gdy byłabym skłonna odpowiedzieć: «Nie chodzi o to, że jestem tego taka pewna», zdaję sobie sprawę, że jestem uczyniona z oczekiwania na ostateczną pozytywność w tym wszystkim, co przeżywam, to znaczy jestem stworzona dla nadziei. Wiem, że zarówno Giussani, jak i ty, wielokrotnie powtarzaliście i pokazywaliście nam, że skoro jest takie oczekiwanie, już jest to znak, że istnieje coś, co na nie odpowiada. Ale wydaje mi się, że potrafię powtórzyć to tylko słownie”.

Wszyscy, nawet ci, którzy wydają się dalecy od tego oczekiwania, którzy nie przywiązują do niego wagi albo nie traktują go poważnie, ulegając rozproszeniu albo cenzurując własne człowieczeństwo, kiedy napotykają obecność wypełnioną obietnicą, nie pozostają obojętni – zauważają, że na nowo zapala się w nich oczekiwanie, muszą przyznać się przed samymi sobą, że również oni po cichu oczekiwali. Tak jak zdarzyło się to studentom, którzy w przerwie pomiędzy jednym a drugim *lockdownem*, w atmosferze nieomal całkowitego zrezygnowania, otrzymali od kolegów ulotkę „Uniwersytet nie jest zamknięty, póki my żyjemy”<sup>7</sup>. Zmieniły się ich twarze, rozkwitło w nich na nowo oczekiwanie.

Oczekiwanie jest pewnym faktem. Przypomniał nam o tym Benedykt XVI: „Nadzieja, oczekiwanie jest wymiarem, który ogarnia całe nasze życie osobiste, rodzinne i społeczne. Oczekiwanie jest obecne w tysiącu sytuacji, począwszy od tych najmniejszych i najbardziej banalnych aż po najważniejsze, które angażują nas całkowicie i do głębi. Pomyślmy między innymi o oczekiwaniu dwojga małżonków na dziecko; oczekiwaniu na krewnego lub przyjaciela, który przybywa z daleka, aby nas odwiedzić; o młodym człowieku, czekającym na wynik końcowego

<sup>3</sup> A. Zagajewski, *Krótkie chwile*, w: tegoż: *Prawdziwe życie*, Wydawnictwo a5, Kraków 2019, s. 26.

<sup>4</sup> B. Brecht, *A coloro che verranno*, ww. 30–33, w: tegoż, *Poesie. II (1934-1956)*, Einaudi, Torino 2005, s. 311.

<sup>5</sup> L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, a cura di C. Di Martino, EDIT, Roma 1993, s. 41.

<sup>6</sup> C. Pavese, *Rzemiosło życia (Dziennik 1935–1950)*, PIW, Warszawa 1972, s. 378.

<sup>7</sup> <https://www.ateneostudenti.it/2020/11/01/luniversita-non-e-chiusa-finche-noi-viviamo/>

egzaminu lub rezultat rozmowy w sprawie pracy; w relacjach uczuciowych – o oczekiwaniu na spotkanie z ukochaną osobą, na nadejście odpowiedzi na list lub na przyjęcie przeprosin... Można by powiedzieć, że człowiek żyje, dopóki czeka, dopóki w jego sercu jest żywa nadzieja. Człowieka poznajemy po jego oczekiwaniu – naszą «wielkość» moralną i duchową można mierzyć tym, czego oczekujemy, w czym pokładamy nadzieję»<sup>8</sup>.

Nadzieja do tego stopnia konstytuuje nasze „ja”, że nawet najgorsze, najboleśniejsze, najbardziej sprzeczne sytuacje nie są w stanie jej całkowicie wyeliminować; nawet w okolicznościach, w których wszystko przemawiałoby za tym, żeby nie oczekiwać już więcej, mamy świadectwo oczekiwania: „Mój czas jest zawsze wypełniony, ale od rana do wieczora, w głębi, jest oczekiwanie”<sup>9</sup> – pisał Dietrich Bonhoeffer z berlińskiego więzienia w Tegel, gdzie przebywał w latach 1943–1945, a następnie został powieszony z powodu swojego sprzeciwu wobec nazistowskiego reżimu. Nie marnował ani minuty, a w tle rosło oczekiwanie.

Nic nie jest w stanie pokonać tej elementarnej i niezniszczalnej oczywistości: jesteśmy „oczekiwaniem na”. Nawiązując do opowiadania Kafki, hiszpański pisarz Gustavo Martín Garzo mówi o swoim wyczekującym sercu jako o „zwierzęciu proszącym o rzeczy, których nie jesteśmy w stanie zrobić, ale nalega, abyśmy to robili”<sup>10</sup>. A Iribarren pisze w tym samym duchu: „A jak to możliwe / – mówię sobie, patrząc na upływające życie! W stronę plaży – że pomimo / dotkliwego zniszczenia, jakie zadaje nam czas, nie zmniejsza się ani o jotę, / nie daje nam wytchnienia nawet / na sekundę to nieustanne marzenie o niemożliwym”<sup>11</sup>.

## 2. Czulość (miłość) wobec siebie

Uwaga, fakt tego oczekiwania, choć imponujący i obiektywny, nie jest ostatnim słowem. To znaczy: domaga się uznania, akceptacji, potwierdzenia. Dlatego rzuca wyzwanie naszemu rozumowi i naszej wolności. To jest nasza wielkość jako ludzi: oczekiwanie jest w naszej naturze, ale możemy próbować na wiele sposobów – jak powiedzieliśmy – żyć tak, jakby go nie było, rozpraszać siebie, udając, że go nie ma; oczekiwanie istnieje, ale nie narzuca się mechanicznie.

Ktoś mógłby postrzegać jako kolejne nieszczęście fakt, że oczywistość oczekiwania, którym jesteśmy, nie narzuca się mechanicznie, ale musi zostać przez nas uznana; i mógłby równie dobrze wziąć pod uwagę fakt, że oprócz tego, że nie jesteśmy w stanie go zaspokoić własnymi siłami, nie możemy go z siebie usunąć. Ale jeśli pozostaniemy wierni naszemu doświadczeniu, zrozumiemy, że wcale by nam się nie opłacało wrywać go z włókien naszej istoty i na szczęście próba stłumienia oczekiwania jest ostatecznie niemożliwa do urzeczywistnienia. Pavese ponownie wyjaśnia: „Czekać to jeszcze jakies zajęcie. Nie czekać na nic – to dopiero jest straszne”<sup>12</sup>. Każdy może to zweryfikować, gdy budzi się rano i na nic nie czeka. W takich chwilach będzie mógł przyznać się przed sobą, czy lepiej jest się obudzić, czekając na coś, czy też otworzyć oczy w nowym dniu, nie czekając na nic.

Oczekiwanie stawia nas każdego ranka – dobrze o tym wiemy – przed pewną alternatywą, która odwołuje się do tego, co definiuje naszą ludzką wielkość – do wolności. Jaka to alternatywa? Wziąć na serio oczekiwanie, albo darować sobie. Decyzja nie jest nigdy z góry przesądzona. Jesteśmy w tym wolni! Pisze do mnie pewna osoba: „Po raz pierwszy próbuję odpowiedzieć na pytania, które zadajesz nam przed rekolekcjami albo assembleami, bo po raz pierwszy potraktowałam siebie aż tak poważnie, że powiedziałam sobie, iż pytanie «Czy nadzieja istnieje?» jest właśnie dla mnie, jest

<sup>8</sup> Benedykt XVI, *Anioł Pański*, 28 listopada 2010.

<sup>9</sup> D. Bonhoeffer, *Resistenza e resa*, Queriniana, Brescia 2002, s. 146.

<sup>10</sup> G.M. Garzo, „Estimado Franz Kafka”, „El País”, 25 października 2020. Tłumaczenie własne.

<sup>11</sup> «Y cómo puede ser / – me digo, viendo pasar la vida / hacia la playa – , que, pese / a las devastaciones inclementes / que el tiempo / nos inflige, / no se amortigüe un ápice / siquiera, no nos dé tregua / un segundo, / este incesante / soñar con lo imposible» (K.C. Iribarren, „Verano cruel”, w: tegoż, *Seguro que esta historia te sueña*, dz. cyt., s. 330–331). Tłumaczenie własne.

<sup>12</sup> C. Pavese, *Rzemiosło życia*, dz. cyt., s. 397.

skierowane właśnie do mnie, i że nie powinni odpowiadać tylko «inni». Odkryłam, że w moim życiu to ja jestem protagonistą”.

Dramat naszej wolności, który wkracza na scenę każdego dnia, jest dobrze opisany w wierszu *George Grey z Antologii Spoon River*:

„Studiowałem wiele razy  
marmur, który wyrzeźbiono dla mnie –  
łódź o zwiniętych żaglach spoczywa w przystani.  
Przedstawia ona naprawdę nie moje przeznaczenie,  
ale życie moje.  
Dano mi miłość i uląłem się jej rozczarowań;  
smutek pukał w moje drzwi, lecz strach zwyciężał;  
wołała mnie ambicja, lecz bałem się skutków.  
Jednak niezmiennie łaknąłem sensu w życiu.  
I teraz wiem, że musimy podnieść żagle  
i chwycić wiatr przeznaczenia,  
dokądkolwiek wiedzie on łódź.  
Dając sens życiu, możemy skończyć w szaleństwie,  
lecz życie bez znaczenia to tortura  
niepokoju i mglistego pragnienia.  
To jest łódź, co pragnie morza, a jednak się lęka”<sup>13</sup>.

Jesteśmy jak łódź, która pragnie morza, nie może nie czekać na nie, ponieważ ta tęsknota jest konstytutywna, a jednak boi się go. Wtedy rozpoczyna się bój: sprzyjać pragnieniu morza, podtrzymać głód za życiem pełnym znaczenia, albo wycofać się, zadowolić się, nie ryzykować, z powodu lęku przed nieprzewidywalnym.

To właśnie o tej pokusie wycofywania się z naszego człowieczeństwa, oszczędzania sobie tego, co nieprzewidywalne z powodu lęku, pozostawiania bezpiecznie na burcie „łodzi o zwiniętych żaglach spoczywającej w przystani”, mówi Jezus w Ewangelii w przypowieści o talentach.

„Podobnie też [jest] jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obrót i zyskał drugie pięć. Tak samo i ten, który dwa otrzymał; on również zyskał drugie dwa. Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana. Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi. Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: «Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem». Rzekł mu pan: «Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!». Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: «Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem». Rzekł mu pan: «Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!». Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: «Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!». Odrzekł mu pan jego: «Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. Powinieneś więc być oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów»”<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> E. Lee Masters, *George Gray*, w: tegoż, *Antologia Spoon River*, PIW, Warszawa 1981, s. 83.

<sup>14</sup> Mt 25, 14–30.



Pan karczi swojego sługę, bo z powodu lęku, nie zaryzykował. Tylko ten, kto ryzykuje, mówi Jezus, może zyskać życie. W istocie przypowieść kończy się tak: „Každemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma”. Jezus znał dobrze naturę człowieka i pokusę, żeby nie ryzykować, żeby wciągnąć wiosła do łodzi, pozostając wygodnie w przystani. Ale kto nie ryzykuje w życiu, nie angażuje się, żeby zyskać znaczenie, pozostanie bez niczego, pusty.

Traktowanie na poważnie własnej potrzeby, głód i pragnienie życia w pełni, jest pierwszym znakiem czułości (miłości) wobec siebie, co jest rzeczą najmniej oczywistą ze wszystkich. W istocie wymogi lub potrzeby „odczuwamy siłą rzeczy i narzekamy, krzycząc z bólu, [...] gdy za nimi nie podążamy, ale zwykle nie traktujemy ich poważnie”<sup>15</sup>, nie dajemy im uznania, którego się domagają, nie podążamy w kierunku, który wskazują.

Czego potrzeba, żeby mieć tę czułość (miłość) wobec siebie? „Czułość (miłość) wobec siebie wymaga ubóstwa – mówił Giussani do studentów w 1983 roku. – Dlatego Chrystus powiedział: «Błogosławieni ubodzy w duchu», albo: «Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości», bo [czułość/miłość wobec siebie] nie jest przywiązaniem do czegoś, co zdefiniowaliśmy my, ale do czegoś, co nas definiuje; rozpoznanie czegoś, co nas definiuje, bez możliwości interwencji w celu rozstrzygnięcia pytania. W ten sposób potrzeba miłości lub potrzeba osobistego spełnienia lub potrzeba towarzystwa jest bez porównania czymś większym i głębszym, aby tego wysłuchać i potraktować z powagą, bez porównania z całym uporem, który tymczasem pokładamy w wartości wymyślonego, wyobrażonego albo wybranego przez nas przedmiotu”<sup>16</sup>.

A zatem czułość (miłość) wobec siebie nie ma nic wspólnego z miłością własną – otwiera nas ona na oścież na odkrywanie naszych konstytutywnych wymogów, pierwotnych potrzeb, w ich nagości i rozległości. W istocie kto jest ubogi w duchu? „Ktoś, kto nie ma nic poza jedną rzeczą, dla której i z której jest uczyniony, to znaczy nie ma nic poza nieskończoną aspiracją [...]: oczekiwania bez końca. Nie jest to bezgraniczne oczekiwanie, ponieważ nieskończone jest nagromadzenie rzeczy, których się oczekuje; nie, [biedak] nie oczekuje niczego [konkretnego, co by go potem rozczarowało], ale żyje w bezgranicznej otwartości [...] [wydaje się to prawie sprzecznością]. Jak mówi w wierszu Clemente Rebori: «Nie czekam na nikogo...», a przecież [...] cały wychyla się ku temu w napięciu”<sup>17</sup>. [...] To jest oryginalność człowieka: być całym wychylonym w napięciu ku czemuś, o czym jeszcze nie wie, czym jest, ale co zagarnia go od początku do końca.

Człowiek jest oczekiwaniem – taka jest nasza natura – ale na co? Serce człowieka jest oczekiwaniem nieskończoności, bezgranicznym oczekiwaniem. Biedak to człowiek, który zbiega się z tym oczekiwaniem, wychylający się w napięciu ku czemuś, czego nie zna, czego nie mierzy, ale co go konstytuuje i nieodparcie pociąga.

Nie jest łatwo spotkać osoby, które potrafią uchwycić człowieczeństwo w jego pełni, bez redukcji. Wciąż pamiętam wrażenie, jakie robiło na mnie słuchanie Giussaniego: patrzył na człowieczeństwo z taką zdolnością obejmowania tego wszystkiego, z czego jest uczynione, że przychodziła mi ochota, aby objąć w taki sposób samego siebie. Świadomość, że jest ktoś, kto tak radykalnie obejmuje moje człowieczeństwo, wypełniała mnie wdzięcznością. Kiedy zauważamy kogoś potrafiącego patrzeć tak samo, doświadczamy wyzwolenia. „Poważne podejście do czułości (miłości) wobec siebie – pisze znowu Giussani – polega na dostrzeganiu swojej bezgranicznej potrzeby, ale – podkreślam – nie własnej bezgranicznej potrzeby, polegającej na tym, że chce się stu tysięcy rzeczy, a potem pragnie też stu tysięcy jeden! [Potrzeba] jest bezgraniczna właśnie dlatego, że w żaden sposób nie pozwala sobie wyobrażać rzeczy, których potrzebuje – to ‘jest’ potrzeba!”<sup>18</sup>. To jest oczekiwanie! Kto wie, czego trzeba w życiu doświadczyć, żeby stwierdzić coś takiego! Każdy z nas „jest” potrzebą, bezgraniczną potrzebą, która sytuuje się poza i ponad jakimkolwiek możliwym jej wyobrażeniem.

<sup>15</sup> L. Giussani, *Uomini senza patria (1982–1983)*, Bur, Milano 2008, s. 295

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże, s. 298.

<sup>18</sup> Tamże, s. 299.

### 3. „Obyś rozdarł niebios a i zstąpił”

Poważne podejście do oczekiwania nie pomniejsza drżenia odnośnie do tego, co je spełni. To drżenie przenika naszą osobę i historię – mamy w sobie nieredukowalne i jedyne w swoim rodzaju oczekiwanie na coś, co jest bezgraniczne, i nie jest w naszej mocy wyobrazić sobie, jak będzie mogło się ono spełnić. To jest tajemnica. Oczekiwanie jest zwrócone ku „czemuś”, czego nie znamy, co wykracza poza wszelkie poznanie, wszelką miarę. Trudno to zaakceptować, ale w tym tkwi cała wielkość człowieka.

Nigdy o tym nie zapominałem, odkąd po raz pierwszy przeczytałem u Leopardiego: „Niemożność czerpania zadowolenia z żadnej z rzeczy ziemskich”<sup>19</sup> jest największym znakiem wielkości człowieka. Takie spojrzenie na człowieka jest rzadkością. Dla wielu brak możliwości bycia usatysfakcjonowanym przez jakąkolwiek ziemską rzecz jest nieszczęściem i zrobiliby wszystko, aby zredukować to oczekiwanie, aby móc zadowolić się czymś, co znajduje się w zasięgu ręki. Wręcz przeciwnie, pisze Miguel de Unamuno, „to, co przemija, mnie nie satysfakcjonuje, [...] pragnę wieczności, [...] bez niej wszystko jest mi obojętne. Potrzebuję jej, potrzebuję jej! Bez niej nie ma już radości życia, a radość życia nie ma mi już nic do powiedzenia. Zbyt łatwo jest powiedzieć: «Musimy żyć, musimy być zadowoleni z życia». A ci, którzy się nim nie zadawają?”<sup>20</sup>.

To nieusatysfakcjonowanie odsyła do czegoś tak wielkiego, że jest to niewyobrażalne. „Obecna sytuacja człowieka jest czystym oczekiwaniem na wydarzenie, którego on nie może w żaden sposób przygotować i którego pojawienie się jest absolutnie nieprzewidywalne”<sup>21</sup>. Nie wiemy, co to jest ani jak to się stanie, ale czekamy na to. Co więcej, na to przede wszystkim w gruncie rzeczy w najwyższym stopniu czekamy. Dziś tak samo jak wtedy, jak dwa tysiące lat temu.

Dobrze ujmuje to Ernest Hello, mówiąc o czasach Jezusa: „Gdy oni oczekiwali, w starym rzymskim świecie spełniały się ohydne przepowiednie, przeciwstawne ambicje zamieniły się w wojnę, ziemia ugięła się przed berłem Cezara Augusta. Ziemia nie zdawała sobie jeszcze sprawy z doniosłości tego, co się z nią dzieje. Otumaniona odgłosami wojen i [...] niezgody, nie zauważyła ważnej rzeczy, która się wydarzała: było to milczenie tych, którzy oczekiwali z głęboką powagą pragnienia. Ziemia nic nie wiedziała o tym wszystkim. Gdyby dzisiaj trzeba było zacząć od nowa, nie wiedziałaby o tym więcej niż wtedy. Zignorowałaby to z taką samą ignorancją, pogardzałaby tym z taką samą pogardą, gdyby zmusili ją, by to zauważyła. To milczenie, mówię, było prawdziwą rzeczą, która spełniała się bez jej wiedzy na jej powierzchni. Ta milczenie było autentycznym działaniem. Nie było to negatywne milczenie, brak słów; była to pozytywna cisza, aktywna pomimo braku jakiegokolwiek działania. Podczas gdy Oktawian i Antoniusz dyskutowali o imperium świata, Symeon i Anna czekali. Kto z nich działał bardziej?”<sup>22</sup>.

Benedykt XVI opisał tajemnicę tego oczekiwania: „W okresie poprzedzającym narodziny Jezusa bardzo silne było w Izraelu oczekiwanie na Mesjasza, to znaczy na Uświęconego, potomka króla Dawida, który miał ostatecznie wyzwolić lud [izraelski] z wszelkiej niewoli [...] i [miał] ustanowić Królestwo Boże. Ale nikt nigdy by nie przypuszczał, że Mesjasz może narodzić się z pokornej dziewczyny, takiej jak Maryja, narzeczonej prawego Józefa. Nawet Ona by o tym nie pomyślała, a

<sup>19</sup> Zacytuję w całości znany fragment Leopardiego: „Sama niemożność czerpania zadowolenia z żadnej z rzeczy ziemskich czy też, by tak to ująć, z całej ziemi, świadomość bezmiernej rozległości przestworzy, wielość i wspaniały ogrom światów, stwierdzenie, że wszystko jest mizerne i nikłe w porównaniu z pojemnością własnego ducha, ukazywanie sobie w wyobraźni nieskończonej ilości światów i nieskończonego wszechświata, a zarazem poczucie, że nasz duch i nasze pragnienia są rozleglejsze niż tak uczyniony wszechświat, ustawiczne oskarżanie rzeczy o ich niedostateczność i nicość, a zarazem doznanie braku i pustki, a tym samym nudy, wydaje mi się najważniejszą oznaką wielkości i szlachetności, jaką odznacza się natura ludzka” (G. Leopardi, *Mysli*, LXVIII, Oficyna Literacka, Kraków 1997, s. 70–71).

<sup>20</sup> M. de Unamuno, *Cartas inéditas de Miguel de Unamuno y Pedro Jiménez Ilundain*, a cura di H. Benítez, Revista de la Universidad de Buenos Aires 3 (9/1949), s. 135, 150; cytowany przez o. Raniero Cantalamessę, *Vi annunciamo la vita eterna* (IGv 1, 2), Drugie kazanie adwentowe, 11 grudnia 2020.

<sup>21</sup> J. Danielou, *Saggio sul mistero della storia*, dz. cyt., s. 216.

<sup>22</sup> E. Hello, *Fisionomie di Santi*, „La Torre d’avorio” – Fogola, Torino 1977, s. 58–59.

przecież w Jej sercu oczekiwanie Zbawiciela było tak wielkie, Jej wiara i nadzieja były tak żarliwe, że mógł On znaleźć w niej godną matkę. Przecież sam Bóg przygotował Ją przed wiekami. Istnieje tajemnicza zgodność między oczekiwaniem Boga a oczekiwaniem Maryi, [...] całkowicie przejrzysta dla planu miłości Najwyższego”<sup>23</sup>.

Oczekiwanie, które wypełniało Symeona, Annę i Maryję, nie jest tylko czymś z przeszłości. Nie, w takim samym jak wtedy milczeniu, dalekim od reflektorów jak wtedy, oczekiwanie pozostaje w głębi naszego człowieczeństwa, w ciszy naszego serca, we wnętrznościach naszego „ja”. I wciąż pali. Pewna studentka napisała: „Moje człowieczeństwo nieustannie oczekuje na Obecność, która by je spełniła”. To samo stwierdza również Rilke, wielki niemiecki poeta: „Czy nie byłeś zawsze / w czekaniu roztargniony, jakby to wszystko / ci zwiastowało kochankę”<sup>24</sup>. Oczekiwanie, które konstytuuje pierwotnie nasze serce, jest oczekiwaniem na obecność, która odpowie, która zbawi – zachowa i spełni – nasze człowieczeństwo.

Jak pisze Daniele Mencarelli w swojej najnowszej powieści autobiograficznej: „Chciałbym powiedzieć mojej matce, czego naprawdę potrzebuję, zawsze tego samego, od kiedy wydałem pierwszy krzyk na świecie. Bardzo długo nie było łatwo powiedzieć, czego chcę, próbowałem wytłumaczyć to przy pomocy skomplikowanych pojęć, pierwsze dwadzieścia lat życia spędziłem na studiowaniu najlepszych słów, aby to opisać. I użyłem wielu słów, zbyt wielu, a potem zrozumiałem, że muszę iść w przeciwnym kierunku, więc dzień po dniu zacząłem usuwać po jednym słowie, najmniej potrzebnym, zbędnym. Po trochu skracałem, przycinałem, aż doszedłem do jednego słowa. Jednego słowa, aby powiedzieć, czego naprawdę chcę, o tym, co noszę w sobie od urodzenia, przed urodzeniem, co podąża za mną jak cień, leżąc zawsze przy mnie. Zbawienie. Nie mówię tego słowa nikomu poza mną. Ale to słowo jest tutaj, a wraz z nim jego znaczenie potężniejsze od śmierci. Zbawienie. Dla mnie. Dla mojej mamy po drugiej stronie telefonu. Dla wszystkich dzieci i wszystkich matek. I ojców. I wszystkich braci wszystkich minionych i przyszłych czasów. Moja choroba nazywa się zbawieniem, ale jak to? Komu o tym powiedzieć?”<sup>25</sup>.

Na szczycie trawionej cierpieniem i zafascynowanej istnieniem świadomości eksploduje krzyk naszego człowieczeństwa, jak prośba, która wypływa z głębin serca człowieka wszystkich czasów, inwokacja do niezgłębionej Tajemnicy: „Obyś rozdarł niebiosy i zstąpił!”<sup>26</sup>. To jest prośba zawierająca się w każdym naszym przebudzeniu i każdym geście dnia, także tych, którzy nie wiedzą, kim jest to „ty”, na które przecież czekają. „Obyś rozdarł niebiosy i zstąpił!” – jest to prośba rozumu i uczucia człowieka, który nie chce przeżywać życia na próżno. Dlatego Montale, który na swój sposób znał człowieka, pisze: „W czekaniu jest radość bardziej spełniona”<sup>27</sup>.

Jako że czekamy na coś, nie wiedząc, jak to się uobecni, problemem nie jest inteligencja, ale uważność. O to właśnie powinniśmy zapytać, jak podkreślił papież Franciszek, cytując św. Augustyna: „Timeo Iesum transeuntem” (*Sermones*, 88,14,13), „Obawiam się, że Jezus przejdzie obok i nie zauważę tego”. Zauroczeni naszymi zainteresowaniami [...] i rozproszeni przez tak wiele próżności ryzykujemy utratę tego, co najważniejsze. Dlatego Pan powtarza dzisiaj „wszystkim: czuwajcie”! (Mk 13, 37). Czuwajcie, bądźcie uważni”<sup>28</sup>.

<sup>23</sup> Benedetto XVI, *Anioł Pański*, 28 listopada 2010.

<sup>24</sup> R.M. Rilke, „Pierwsza elegia”, w: tegoż, *Elegie duinejskie. Sonety do Orfeusza*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2011, s. 14.

<sup>25</sup> D. Mencarelli, *Tutto chiede salvezza*, Mondadori, Milano 2020, s. 22-23.

<sup>26</sup> Iz 63, 19.

<sup>27</sup> Por. E. Montale, *Chwała pełnego południa*, w: tegoż, *Poezje wybrane*, PIW, Warszawa 1987, s. 31.

<sup>28</sup> Franciszek, *Homilia podczas mszy św. z nowymi kardynałami*, 29 listopada 2020.